

Ema McKinley Cheryl Ricker

# Dotyk nieba

Przełożyła  
Malwina Zaremba-Skulimowska

Wydawnictwo WAM

# Prolog

24 grudnia 2011 r.

Wzmógł się wiatr, smagając boleśnie moją skórę. Po raz ostatni spojrzałam na gwiazdy. Górna część mojego ciała jak zwykle zwisała z wózka pod kątem dziewięćdziesięciu stopni. Sprawną dłonią chwyciłam koło wózka i odepchnęłam się zdrową stopą.

„Dasz radę, mała” – pomyślałam.

Udało mi się otworzyć szerokie drzwi werandy, jednak koła wózka zaklinowały się na progu. Stękając, podjęłam kolejną próbę.

„Moja niezależność jest tego warta” – dodawałam sobie otuchy w myślach.

Każdego wieczoru, gdy moi opiekunowie wracali do własnych domów, żeby móc bardziej przechylić się na wózku i mocniej chwycić koło, odpinałam pas biodrowy. Dzięki temu łatwiej mi było dokonywać takich akrobacji.

Jeszcze jedno szarpnięcie, aż wreszcie moje sześćdziesięcioletnie ciało wtoczyło się do kuchni, prosto w smakowite zapachy hamburgerów i pieczonej szynki. Przed wyjściem moja opiekunka przeniosła je z wolnowaru do lodówki. Cieszyłam się, że już za dziewiętnaście godzin moi synowie wpadną na przekąskę po nabożeństwie wigilijnym.

Spojrzałam na stół udekorowany serwetkami, zastawiony talerzami, kieliszkami i świecami. Wszystko wyglądało bardzo świątecznie. Każdego roku wymyślałam

inny motyw przewodni i trzymam go w tajemnicy aż do wspólnej wieszki, przed którą nie wpuszczam do domu nawet mojego czterdziestoletniego syna Jasona.

Przejechałam do oświetlonego salonu i zapatrzyłam się na choinkę ozdobioną mrugającymi światełkami i bombkami w kształcie prezentów.

„Te urodzinowe dekoracje są dla Ciebie, Jezu. Jesteś naszym gościem honorowym”.

Odpoczynek. Marzyłam, żeby zupełnie się w nim zanurzyć, ale za każdym razem ból wdierał się w mój nawet najgłębszy sen. Byłam przykuta do wózka dwadzieścia cztery godziny na dobę, ale przynajmniej mogłam zamknąć oczy i zacząć marzyć.

Zapowiedziałam już synom, że w tym roku będą musieli zapracować na swoje prezenty. Trzydziestoosmioletni Jeff będzie musiał zaśpiewać dla zaprzyjaźnionych sąsiadów na końcu ulicy, Jason – zadzwonić do kilku krewnych, a mój wnuk będzie musiał rozwiązać łamigłówki. Uśmiechnęłam się na myśl o moich przebiegłych metodach. To będą święta, których nigdy nie zapomnimy.

Wzięłam głęboki oddech i ruszyłam korytarzem, centymetr po centymetrze mozolnie przesuając wózek. Gdy wjechałam do gabinetu, Savannah powitała mnie miauknięciem.

– Ależ tu radośnie, prawda, kiciu?

Na półkach pod sufitem stały moje kolekcjonerskie lalki. Gdy dorastałam na farmie, nie dostawaliśmy zbyt wielu prezentów gwiazdkowych, ale cała rodzina zawsze zrzucała się na kupno lalki dla mnie. Te najbardziej fantastyczne dostałam od Jeffa i Jasona – och, ileż wspomnień się z nimi wiąże.

Podjechałam wózkiem do biurka i włączyłam komputer. Może i jestem twardą babką, ale dzięki temu mogę

dodać otuchy ludziom na Facebooku. Podekscytowana zjechałam kursorem do mojego ostatniego wpisu. 17 grudnia 2011:

„Oto Dziewica pocznie i porodzi Syna, któremu nadadzą imię Emmanuel, to znaczy: »Bóg z nami«” (Mt 1, 23)\*. Drodzy przyjaciele, w tym pięknym bożonarodzeniowym okresie musimy pamiętać, że Bóg jest zawsze z nami, niezależnie od tego, gdzie jesteście. Niech Bóg Was błogosławi!

Cóż to za wspianiała obietnica. Emmanuel... Bóg z nami. „Panie Jezu, oby każdy czytający ten wpis znalazł nieprzemijającą nadzieję w Tobie”.

„Co powinnam teraz napisać? Powiedz mi, Panie”.

Do głowy przyszedł mi fragment Ewangelii świętego Mateusza: „U Boga wszystko jest możliwe”. To dobry cytat, ale z którego rozdziału pochodzi? Rozglądając się po pokoju, dostrzegłam Biblię leżącą na drugim biurku. Co prawda żeby jej dosięgnąć, będę musiała cofnąć wózek, ale to nic takiego – mam w tym wprawę.

Chwyciłam koło i odepchnęłam się prawą stopą, równocześnie skręcając wózek. Ale chyba zbyt słabo się odepchnęłam, bo koło zaklinowało się na bocznej ścianie biurka. Poirytowana spróbowałam jeszcze raz – aż nagle prawe koło oderwało się od podłogi...

„Nie!”.

Serce mi zamarło, gdy moje biedne ciało szybowało w powietrzu.

\* O ile nie zaznaczono inaczej, wszystkie fragmenty Pisma Świętego cytowane są w przekładzie Biblii Tysiąclecia, wyd. IV. Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki.

Uderzając z hukiem o podłogę, poczułam miazdzący ból szyi, a ognista strzała przeszła mi kręgosłup.

Prawa noga przygniotła wykrzywioną stopę, a lewa ręka uwięzła pod moim ciałem. Tuż przed oczami miałam swoją wielką, zaciśniętą pięść, która leżała martwo i bezużytecznie. Ogarnął mnie strach. Nie mogłam się poruszyć. Nie mogłam wyprostować lewej nogi. Najmniejsza próba ruchu kończyła się dotkliwym bólem. Na biurku był telefon, ale nie byłam w stanie go dosięgnąć.

– Pomocy! – Krzyk nie miał sensu, bo sąsiedzi z domu obok wyjechali na święta. Powoli traciłam nadzieję. Istniała tylko jedna osoba, która mogła usłyszeć moje przejmujące wołanie.

„Jezu!”

On na pewno mnie uratuje.

Savannah co chwilę przytykała do mojej twarzy swój włochaty pyszczek i wychodziła z pokoju, wyjąc. Nigdy wcześniej nie słyszałam tak zrozpaczonego kociego miauku.

„Panie Jezu, czy tak właśnie zabierzesz mnie do swojego domu?”

Próbowałam skupić się na niebie, ale ból rozszarpywał moje ciało. Wydawało mi się, że do tej pory doświadczyłam już każdego poziomu bólu. Ale się myliłam. Tak bardzo się myliłam.

„Gdzie jesteś, Jezu? Mój współzycielu, mój zbawco, mój obrońco”

Słowa grzęzły mi w gardle. Mogłam krzyczeć tylko Jego imię.

„Jezu!”

Wyobrażałam sobie, jak czuł gwoździe wbijające się w Jego ciało, przyjmując na siebie kolejne uderzenia. Wiedziałam, że słyszy moje wołania. Przez całe życie wy-

słuchiwał mnie, nawet wtedy gdy nikt inny tego nie robił. Tyle razy już mnie uratował, nigdy nie przestając kochać. Nawet teraz, w mojej najgorszej godzinie, wiedziałam, że mnie nie zawiedzie.

Miałam wrażenie, że zegar na biurku szydzi sobie ze mnie. Myślałam o moich najbliższych. Kto mnie znajdzie? Kto zadzwoni po pogotowie?

Godziny wlokły się niemiłosiernie, a cierpienie rozrywało mnie na kawałki. Uwięziona we własnym ciele mogłam tylko bezustannie krzyczeć Jego imię, nie zważając na obolałe, zachrypnięte gardło.

„Jezu!”

Minęło osiem i pół godziny, a ja byłam wciąż w pełni przytomna.

„Czy tak właśnie wygląda śmierć?”

Nagle, bez ostrzeżenia, coś zaczęło się zmieniać. Nieodstrzegalnie atmosfera zaczęła się przeobrażać.

Nie wiadomo skąd dobiegł mnie odgłos – potężny i dźwięczny, huczący i narastający niczym wiatr. Serce zaczęło mi gwałtownie bić.

Równocześnie odległy i bliski ten dźwięk wypełnił cały dom, zbliżając się do mnie...

Czułam czyjąś przejmującą obecność.

„Co u licha?”

Wstrzymałam oddech...